

J.R.R. Tolkien

## Beren i Luthien

W czasie gdy Barahir nie chciał opuścić Dorthonionu, a Morgoth nieubłaganie ścigał garstkę opomych, tak że wreszcie zostało przy Barahirze ledwie dwunastu towarzyszy. Las Dorthonionu piał się ku południowi na górzyste wrzosowiska, a we wschodniej ich części rozlewało się jezioro Tarn-Aeluin, otoczone kępami dzikich wrzosów. W całej tej dziewiczej okolicy nie było wydeptanych ścieżek, bo nawet za dni Długiego Pokoju nikt tu nie mieszkał. Czczono jednak wodę Tarn Aeluin, przezroczysta i błękitna za dnia, a w nocy służąca gwiazdom za zwierciadło. Mówiono, że sama Meliana zaczarowała niegdyś to jezioro. Nad nim wiec Barahir i jego towarzysze obrali sobie kryjówkę, a Morgoth nie mógł jej znaleźć. Ale wieści o bojowych czynach Barahira i jego oddziału rozniosły się szeroko, toteż Morgoth rozkazał Sauronowi, aby tych niedobitków wytropił i wytepił. Miedzy towarzyszami Barahira był Gorlim, syn Angrima. Miał żonę Eilinele i dopóki na kraj nie spadły klęski, żył z nią w wielkiej szczęśliwej miłości. Pewnego dnia wracając po walce na pograniczu zastał swój dom ograbiony i pusty. Żona znikła, a Gorlim nie wiedział, czy ja zabito, czy też wzięto do niewoli. Wtedy przystał do kompanii Barahira i wyróżniał się większą jeszcze zawziętością i desperacją niż inni. Jednakże nękały go w wątpliwości, bo w głębi serca nie wierzył, że Eilinelą nie żyje. Niekiedy wymykał się z obozowiska i samotnie, w tajemnicy, wracał do swojego domu, stojącego wciąż jeszcze pośród lasów i pól, które dawniej do niego należały. O tych wyprawach Gorlima dowiedzieli się słudzy Morgotha. Kiedyś jesienią o zmierzchu Gorlim skradając się ku domowi miał wrażenie, że widzi w oknie światło, podszedł ostrożnie i zajrzał do środka. Zobaczył Eilinelę z twarzą strapioną, wymizerowaną, i wydało się mu, że słyszy jej głos i że Eilnela skarży się na męża który ja opuścił. Krzyknął i w tej samej chwili światło zgasło w oknie, rozległo się wycie wilków i ciężkie ręce łowców Saurona spadły zniechęca na ramiona Gorlima. Dał się schwytać w pułapkę. Zawlekli go do swojego obozu i torturowali, żeby wydał kryjówkę Barahira i inne jego sekrety. Lecz Gorlim milczał. Obiecali mu, że go wypuszczą na wolność i odzyska Eilinele, jeśli ulegnie. W końcu udręczony bólem i lekiem o los żony, Gorlim zachwiał się w oporze. Wtedy natychmiast zaprowadzili go przed straszliwe oblicze Saurona, który rzekł: - Podobno chcesz się ze mną targować? Jakiej zadasz ceny? Gorlim odparł, że chce odzyskać Eilinele i razem z nią odejść na wolność, myślał bowiem, że nieprzyjaciel trzyma jego żonę w niewoli, tak samo jak i jego. Sauron uśmiechnął się i powiedział: - Mała cena za tak wielką zdradę. Dobrze, zgadzam się, a teraz mów! Gorlim chciał się wycofać, lecz obezwładniony okropnym spojrzeniem Saurona wyznał wszystko, co tamten chciał wiedzieć. Sauron zaśmiał się i szydząc z nieszczęśnika oznajmił mu, że widział tylko widmo Eilinelę, wywołane czarami, żeby go usidlić, bo Eilnela nie żyje. - Mimo to spełnię twoje życzenie - rzekł Sauron - pójdziesz tam, gdzie przebywa Eilnela i będziesz zwolniony ze służby u mnie. I skazał go na okrutną śmierć. W ten sposób Nieprzyjaciel znalazł kryjówkę Barahira i otoczył ją swoją siecią. O najciemniejszej godzinie przed świtem orkowie zaskoczyli ludzi Barahira śpiących i wymordowali wszystkich - z wyjątkiem jednego, gdyż Berena, syna Barahira, nie było tej nocy w kryjówce. Ojciec wyprawił go z niebezpieczną misją śledzenia ruchów nieprzyjaciela i Beren znajdował się daleko w tej godzinie, gdy jego towarzysze zginęli. Śpiąc w lesie zobaczył we śnie suche drzewa nad woda i na gałęziach zamiast liści mnóstwo ptaków z gatunku żywiącego się padliną, a z dziobów ich kapała krew. Potem ukazała się mu w tym śnie postać idąca przez wodę i poznał, że to jest widmo Gorlima, który po śmierci przyszedł wyznać mu swoją zdradę i błagał, żeby co prędzej przestrzegł Barahira. Beren zbudził się i natychmiast wśród nocy pobiegł spełnić polecenie, tak że drugiego dnia rano znalazł się w pobliżu kryjówki swego oddziału. Lecz gdy podchodził, chmara ptaków poderwała się z ziemi i obsiadłszy gałęzie olch rosnących na brzegu Tarn Aeluin zakrakała szydlerczo. Beren pogrzebał kości swego ojca, usypał nad nimi kurhan z głazów i poprzysiągł zemstę. Natychmiast ruszył więc w pościg za orkami którzy zamordowali jego towarzyszy, wytropił w nocy obóz wrogów u źródła Rivilu, powyżej moczarów Serech, a ponieważ dobrze znał sztukę poruszania się w lesie, podszedł niepostrzeżenie do ich ogniska. Dowódca Orków chełpił się zwycięstwem i podnosił właśnie do góry rękę Barahira, którą odrąbał, aby pokazać Sauronowi na dowód, że spełnił zadanie. Na martwej ręce lśnił pierścień - dar Felagunda. Beren wyskoczył zza skalnego załomu, zabił dowódcę, chwycił ojcowska rękę z pierścieniem i uciekł z woli losu, gdyż oszołomieni orkowie szli strzałami na oślepe i chybiały celu.

Przez cztery następne lata Beren tułał się samotnie po Dorthonionie, zaprzyjaźnił się z ptakami, one zaś pomagały mu i nigdy go nie zdradziły. Odtąd Beren nie jadł mięsa i nie polował na żadne stworzenia, z wyjątkiem tych, które służyły Morgothowi. Nie bał się też śmierci, drżał tylko przed niewolą, lecz dzięki desperackiej

odwadze uniknął obu tych niebezpieczeństw, a sława czynów samotnego śmiałka rozniosła się szeroko po Beleriandzie i dotarła nawet do Doriathu. Wreszcie Morgoth nazaczył cenę na jego głowę, nie mniejsza niż na głowę Fingona, Najwyższego Króla Noldorów. Ale orkowie zamiast szukać z nim spotkania, umykali, gdy się zbliżał. Toteż wysłano przeciw niemu całą armię pod dowództwem Saurona, który wziął ze sobą swoje wilkołaki, dzikie bestie, opętane przez straszliwe duchy, które czarnoksiężnik uwięził w wilczych ciałach. Zło przesiąkało całą krainę, a wszystko, co czyste, uciekło. Beren, osaczany coraz ciasniej, musiał wreszcie także uciekać z Dorthonionu. Była śnieżna zima, gdy pożegnał ziemię i grób ojca, i wspiąwszy się wysoko na Gorgoroth, Góry Zgrozy, ujrzał stamtąd w oddali Doriath. Wtedy w sercu jego zrodziło się postanowienie, że pójdzie do Ukrytego Królestwa, którego nie dotknęła jeszcze nigdy stopa śmiertelnika. Straszna była ta wędrówka na południe. Wokół ziały przepaście Ered Gorgoroth, pod górami stały się cienie rozsłone jeszcze przed wschodem Księżyca, a dalej leżało pustkowie Dungortheb, gdzie czarnoksiężska moc Saurona spotykała się z mocą Meliany, a na wędrowca czyhała groza i szaleństwo. Tam straszliwe pająki z rodu Ungolianty snuły swe niewidzialne sieci, chwytając w nie wszystkie żywe stworzenia, tam można było spotkać potwory, które wyległy się na długo przed pierwszym wschodem słońca, miały mnóstwo oczu i polowały w milczeniu. W tym nawiedzonym przez złe siły kraju nie było pożywienia ani dla ludzi czy elfów, nie było nic prócz śmierci. Ta wędrówka zalicza się do największych czynów Berena, lecz on nikomu o niej później nie opowiadał, nie chcąc wracać myślą do tych okropności, i nikt też nie wiedział, jakim sposobem syn Barahira trafił na ścieżki, na które nie odważył by się wkroczyć żaden inny człowiek czy nawet elf, prowadzące do granicy Doriathu. A potem przeszedł przez zasłonę, którą Meliana osnuła wokół królestwa Thingola. Stało się to co ona sama przewidziała, gdyż Beren prowadził moc wielkiego przeznaczenia. Beren wkroczył do Doriathu na chwiejących się nogach, siwy i zgarbiony, jakby pod ciężarem wielu lat nieszczęść, tak straszne męczarnie musiał znosić w drodze. Lecz błąkając się latem po lesie Neldoreth zobaczył Luthien, córkę Thingola i Meliany, jak wieczorem przed wzejściem księżyca tańczyła na nie więdnącej trawie polany nad Esgalduina. W tym okamgnieniu Beren zapomniał o wszystkim, co przecierpiał, i wpadł w zachwycenie, Luthien bowiem była najpiękniejszą z Dzieci Iluvatara. Suknie miała błękitna jak pogodne niebo, lecz oczy szare jak gwiazdzisty wieczór, płaszcz naszyty złotymi kwiatami, lecz włosy jak cienie o zmierzchu. Jak światło na liściach drzew, jak głos czystego strumyka, jak gwiazdy nad mgławicami świata - takie było jej dostojeństwo i uroda, a twarz jej jaśniała światłem. Znikła mu jednak z oczu, a Beren oniemiał jak urzeczony i długo błąkał się po lasach, dziki i czujny niczym zwierzę, szukający zjawy. Nazwał ją w swym sercu Tinuviel, czyli słowikiem, córką półmroku w języku Elfów Szarych, gdyż nie znalazł jej prawdziwego imienia. Zobaczył ją znów z daleka jak liść na wietrze jesienią i jak gwiazdę na wzgórzu zima, ale niewidzialny łańcuch skubał jego nogi. Wreszcie o przedwiośniu zdążyło się na krotko przedświtem, że Luthien tańczyła na zielonym wzgórzu i nagle zaczęła śpiewać. Była to pieśń rzeńska, przenikająca serce, jak śpiew skowronka, gdy wlatuje z bram nocy, sięga głosem między błędne gwiazdy i widzi już słońce za ścianami świata. Od śpiewu Luthien pękły okowy zimy, przemówiły ścięte lodem wody, a kwiaty wyrastały z zimnej ziemi wszędzie, gdzie dotknęła stopami Beren też ocknął się z niemocy i zaczął ją wołać: - Tinuviel! - a lasy rozbrzmiewały echem tego imienia. Luthien zdziwiona zatrzymała się i już nie uciekała przed nim, więc Beren podszedł i gdy spojrziała na niego z bliska, ją także dotknęła moc przeznaczenia i zakochała się w Berenie, lecz gdy wysunęła się z jego ramion i znikła mu z oczu w pierwszych promieniach świtu, Beren leżał na ziemi zemdlony, jakby nie mógł przeżyć tyle szczęścia i nieszczęścia w jednej chwili, zapadł w sen jak w otchłań cienia, a gdy się zbudził, był zimny jak kamień, a w sercu czuł pustkę i samotność. Umysł jego błądził po omacku jak człowiek porażony nagłą ślepotą, gdy stara się chwycić rękami utracone światło. Tak udrukę zaczynał spłacać cenę losu, który mu przypadł w udziale i w który Luthien także została uwikłana: będąc nieśmiertelną, podzieliła z nim śmiertelność, będąc wolna, przyjęła jego łańcuch i zaznała więcej cierpienia niż ktokolwiek z Eldarów. Chociaż nie miał nadziei, wróciła do niego, siedzącego w ciemnościach, i przed wiekami, w Ukrytym Królestwie, podała mu rękę. Odtąd często go nawiedzała i chodzili tajemnie po lesie we dwoje wiosną i latem, a nikt z Dzieci Iluvatara nie cieszył się nigdy większym szczęściem niż oni, mimo że trwało ono tak krotko. Lecz Daeron, minstrel króla, także kochał Luthien, a gdy wyszedł jej spotkania z Berenem, doniósł o nich Thingolowi. Król bardzo się zagniewał, bo kochał Luthien ponad wszystko w świecie i nawet księżęta Elfów nie wydawali się mu jej godni. Śmiertelnych ludzi nie chciał przyjmować nawet do służby. Zatraskany i zaskoczony wezwał córkę na rozmowę, lecz ona nie chciała mu nic wyjawiać, dopóki nie przysiągł, że nie ukarze jej wybrańca ani śmiercią, ani więzieniem. Wysłał wszakże sługi rozkazując ująć go i sprowadzić do Menegoth jak złoczyńcę, ale Luthien ubiegła wysłanników ojca i sama przywiodła Berena przed tron Thingola jak gościa zasługującego na wszelkie honory. Thingol spojrział na Berena z gniewem i wzdarda, ale Meliana milczała. - Kim jesteś - spytał król - ze przychodzisz jak z łodzi i nieproszony ośmielasz się zbliżyć do mojego tronu? Lecz Beren, oszołomiony wspaniałością Menegrothu i majestatem Thingola, nic nie odpowiedział. Wyręczyła go Luthien mówiąc: - To jest Beren, syn Barahira, władca ludzi, potężny wróg Morgotha, a o jego czynach nawet Elfy śpiewają w pieśniach. - Niechże Beren sam mówi! - rzekł Thingol. - Czego szukasz tutaj, nieszczęsny śmiertelniku, i dlaczego opuściłeś swój kraj, aby wejść do tego, zakazanego twojemu plemieniu? Co masz na swoje usprawiedliwienie, abym nie musia

Ł cię surowo ukarać za zuchwalstwo i szaleństwo ! Beren podniósł wzrok i spojrzął na Luthien, a potem na twarz Meliany i wydało mu się, że ktoś z zewnątrz kładzie mu w usta słowa, które ma wypowiedzieć. Strach go opuścił, wróciła duma najstarszego człowieczego rodu: - Mój los przywiódł mnie tutaj, królu, wśród niebezpieczeństw, którym nawet nie kazby elf odważył by się stawić czoło. I w tym kraju znalazłem to, czego zaprawdę nie szukałem, skoro jednak znalazłem, nie wyrzeknę się tego nigdy. Cenniejsze jest bowiem niż srebro i złoto, a żaden klejnot nie może się z tym równać. Ani skala, ani stal, ani ogień Morgotha, ani moce królestw elfów nie mogą mi odebrać skarbu, którego pragnę. Albowiem córka twoja, Luthien, jest najpiękniejszą ze wszystkich Dzieci Iluvatar na świecie. Cisza zapadła na sali, gdyż wszyscy obecni osłupieli ze zdziwienia i przestachu, pewni że król ukarze Berena śmiercią. Lecz Thingol przemówił z wolna i rzekł: - Zasłużyłeś tymi słowami na śmierć i śmierć spotkałaby cię natychmiast, gdyby nie to, że złożyłem zbyt pochopnie przysięgę, czego teraz załuje, nikczemnie urodzony śmiertelniku, który w królestwie Morgotha nauczyłeś się przekradać chyłkiem jak jego szpieg albo niewolnicy. Na to Beren odparł: - Możesz mi, królu, zadać śmierć, zasłużoną czy nie zasłużoną, ale nie przyjmę od ciebie miana nikczemnie urodzonego, szpiega ani niewolnika. Świadczę się pierścieniem, który Felagund dał mojemu ojcu Barahirovi na polu bitwy w północnej krainie, że mój rod nie zasłużył na takie obelgi z ust elfa czy nawet króla elfów. Słowa jego brzmiały dumnie i wszystkie oczy zwróciły się na pierścień, który Beren podniósł w górę i w którym lśniły zielone kamienie, oszlifowane przez Noldorów w Valinorze. Pierścień bowiem uformowany był na kształt dwóch węzłów. Węże te oczy miały ze szmaragdów, a głowy ich spotykały się pod koroną ze złotych kwiatów i gdy jeden waz ją podtrzymywał, drugi ją pożerał. Było to godło Finarfinia i jego rodu. Meliana pochyliła się nad ramieniem Thingola i szeptem nalegała, żeby nie unosił się gniewem: - Nie z twojej ręki sadzone jest Berenowi polec - mówiła - Daleko zaprowadzi go los, lecz związany będzie z twoim losem. Bądź ostrożny ! Thingol wszakże patrzył w milczeniu na Luthien i myślał: "A więc jeden z nieszczęsnych ludzi, syn wodza małego ludu, króla, który krotko panował, ośmiela się po ciebie sięgać i nie przypłaci zuchwalstwa życiem ?" Głośno zaś powiedział: - Synu Barahira, widzę pierścień i przekonałem się, że jesteś dumny i wierzysz w swoje siły. Ale czyny ojca, nawet gdyby to mnie oddał on cenne usługi, nie wystarczają, byś miał prawo do córki Thingola i Meliany. Posłuchaj, co ci powiem. Ja też pożądam klejnotu, którego nie mogę zdobyć, albowiem skala i stal, i ogień Morgotha, silniejsze niż cała potęga królestw elfów, strzegą skarbu, który pragnę dostać. Słyszeliśmy, co powiedział, że nie cofniesz się przed żadnymi przeszkodami. Idź więc w swoją drogę ! Przynies mi Silmaril, który Morgoth nosi w swojej koronie, a wtedy Luthien, jeśli taka będzie jej wola, odda ci swoją rękę. Dostaniesz mój klejnot, a chociaż w Silmarilach zawarty jest los Ardy, nagroda wyda ci się bardzo hojna". W tym momencie Thingol rozstrzygnął o losach Doriathu i uwikłał się w ciężką nad Noldorami klątwę Mandosa. Świadkowie tych słów zrozumieli, że Thingol próbuje nie łamiąc złożonej przysięgi wysłać jednak Berena na niechybną śmierć, wiedzieli bowiem, że cała potęga Noldorów przed przerwaniem Obleżenia nie wskórała nawet tyle, by mogli choćby z daleka zobaczyć blask Silmarilów Feanora. Morgoth osadził je w swojej Żelaznej Koronie i ceniono je w Angbandzie ponad wszystkie inne skarby. Strzegli ich Balrogowie, niezliczone miecze, mocne rygle, niezdojane mury i posępny majestat Morgotha. Beren wszakże roześmiał się i odrzekł: - Królowie Elfów tanio sprzedają swoje córki, jeśli za nie żądają klejnotów, dzieł zręcznych rzemieślników. Ale skoro taka jest twoja wola, królu, przyjmuje ten warunek. Gdy się spotkamy po raz drugi, będę miał w ręku Silmaril wydarty z Żelaznej Korony, a to pewne, że nie po raz ostatni widzisz dzisiaj Berena, syna Barahira. Potem spojrzął w oczy Melianie, lecz ona nie odezwała się ani słowem, pożegnał Luthien Tinuviel, skłonił się przed królewską parą, odsunął otaczających go strażników i wyszedł samotny z Menegrothu. Wtedy nareszcie Meliana przemówiła do Thingola: - O królu, chytrze rozstrzygnąłeś tę sprawę, lecz jeśli oczy moje nie straciły daru jasnowidzenia, sadzę, że źle na tym wyjdiesz w każdym przypadku, czy Beren nie zdoła spełnić zadania, czy też je spełni. Ściągniesz bowiem nieszczęście na własną córkę albo na siebie. A Doriath jest już odtąd uwikłany w losy potężniejszego królestwa. Lecz Thingol odparł: - Nie sprzedaje ludziom ani elfom tych, których kocham i cenie ponad wszystkie skarby. Gdyby istniała najmniejsza choćby nadzieja czy obawa, że Beren wróci do Menegrothu, mimo przysięgi nie pozwoliłbym, żeby ujrzał światło niebios. Luthien milczała i od tej godziny nie słyszano w krainie Doriath jej śpiewu. Smutna cisza zaległa w lasach, a cienie wydłużyły się w królestwie Thingola.

Beren bez przeszkód szedł przez Doriath i w końcu znalazł się w okolicy Stawów Półmroku i Moczarów Sirionu, opuścił kraj Thingola i wspiął się na wzgórze nad Wodospadami Sirionu, tam gdzie rzeka z wielkim hukiem wpada w podziemny tunel. Patrząc z tego miejsca ku zachodowi, poprzez mgły i deszcze otulające wzgórze, zobaczył Talath Dimen, Strzeżoną Równinę, ciągnącą się między Sirionem a Narogiem, a za nią góry Taur-en-Faroth, wznoszące się nad Nargothrandem. Obdarty ze wszystkiego, bez nadziei Beren w te strony zwrócił swe kroki. Elfowie z Nargothrondy nieustannie czuwali nad tą równiną, każdą górę na jej granicy wieńczyła zamaskowana wieża strażnicza, a w lasach i na polach czaili się łucznicy i znaczne siły zbrojne. Strzały z ich łuków były celne i mordercze, żadna żywa istota nie mogła się tedy przemknąć bez wiedzy strażników. Beren nie zaszedł daleko, gdy już go dostrzegli i niechybna śmierć groziła mu od tej chwili, lecz zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, wędrowiec trzymał wysoko nad głową pierścień Felagunda. Nie widział nikogo, bo strażnicy

umieli się dobrze ukrywać, wyczuwał jednak, że jest śledzony, więc często i głośno wołał: - Jam jest Beren, syn Barahira, przyjaciela Felagunda ! Zaprowadźcie mnie do króla ! Dlatego strażnicy nie zabili go, lecz otoczyli i zastąpiwszy mu drogę rozkazali, aby się zatrzymał. Na widok pierścienia skłonili się przed wędrowcem, chociaż był bezradny, zdziwiony i wyczerpany podróżą. Powiedli go na północny-zachód, maszerując nocami, aby nie poznał tajemnych ścieżek. Stał więc Beren przed królem Felagundem, który nawet bez świadectwa pierścienia poznał go, pamiętał bowiem rod Beora i Barahira. Rozmawiali przy drzwiach zamkniętych. Beren opowiadał królowi o śmierci Barahira, i o swoich przygodach w Doriath, zapłakał wspominając Luthien i przeżyte z nią chwile szczęścia. Felagund słuchał go ze zdumieniem i niepokojem. Zrozumiał bowiem, że przysięga, którą niegdyś złożył, teraz zażąda od niego ceny życia, jak już to dawno w chwili jasnowidzenia przepowiedział Galadrieli. Z ciężkim wtedy sercem rzekł do Berena: - Jasne jest, że Thingol pragnie twojej śmierci, lecz, jak się zdaje, ściągnie na nas większe nieszczęście, niż zamierza, bo przysięga Feanora znów działa. Na Silmarilach ciąży bowiem klątwa nienawiści, a ten, kto wymawia ich imię z pożądliwością, budzi drzemiące potężne siły. Synowie Feanora obrócą raczej w przynę wszystkie królestwa Elfów, niżli ścierpią, aby ktoś inny niż oni zdobył i posiadał jeden z Silmarilów, bo przysięga panuje nad książętami Noldorów. Kelegrim i Kurufin przebywają teraz na dworze, a chociaż to ja, syn Finarfina, jestem królem, tamci dwaj zyskali wielką władzę w moim królestwie i mają liczne hufce własnych poddanych u swego boku. Okazują mi w każdej potrzebie życzliwość, lecz obawiam się, że tobie nie okażą przyjaźni ani litości, gdy się dowiedzą o twoich zamiarach. Ja wszakże nie złamie przysięgi złożonej Barahirovi, jesteśmy więc wszyscy uwikłani w tę sprawę. Potem król Felagund przemówił do swego ludu przypominając zasługi Barahira i własną obietnicę, oznajmił, że musi spełnić powinność i dopomóc synowi Barahira w potrzebie i że spodziewa się poparcia ze strony swych wodzów. Wtedy z tłumu wystąpił Kelegorm i obnażywszy miecz krzyknął: - Przyjaciel czy wróg, demon Morgotha, elf, syn rodzaju ludzkiego czy jakakolwiek inna żyjąca na obszarach Ardy, jeśli chce odnaleźć i zatrzymać w swoim ręku choćby jeden Silmaril, my, synowie Feanora, będziemy go ścigali nienawiścią i nie ochroni go przed nią prawo, ani miłość, ani wszystkie sprzymierzone piekła, ani władza Valarów, ani żadna moc czarów! Bo Silmarile tylko nam się należą i nie wyrzekniemy się ich do końca świata ! Wiele innych jeszcze słów powiedział, równie władczym jak te, kroje ojciec jego wygłosił w Tirionie, gdy zapalił pierwsze płomienie buntu wśród Noldorów. Po Kelegormie zabrał głos Kurufin, a wypowiadał się łagodniej, lecz równie stanowczo i przekonująco wyczarowując przed oczyma elfów wizję wojny i ruiny Nargothrondy. Taki lęk padł wtedy na ich serca, że nigdy odtąd aż do czasów Turina elfy tego królestwa nie wzięły udziału w otwartej bitwie. Felagund widząc, że wszyscy go opuszczają, zdjął z głowy koronę i rzucił ją sobie pod nogi mówiąc: Choćbyście wy złamali przysięgę złożoną mnie, panu waszemu i królowi, ją dotrzymam danego słowa, lecz jeśli są wśród was tacy, na których jeszcze nie padł cień klątwy, znajdzie się może garstka gotowych gotowych pójść za mną, abym nie odszedł stąd jak żebrak wypędzony za bramę. Wtedy dziesięciu elfów stanęło przy nim, a jeden z nich, imieniem Edrahil, schylił się, podniósł koronę i zapytał Felagunda, czy zgodzi się powierzyć ją namiestnikowi, dopóki sam nie powróci. - Ty bowiem pozostaniesz moim królem i królem nas wszystkich, cokolwiek się zdarzy - rzekł Edrahil. Wtedy Felagund oddał koronę Nargotgrondu swemu bratu, Orodrethowi, polecając mu pełnić rządy w swoim zastępstwie. Kelegorm i Kurufin nic na to nie rzekli, lecz uśmiechali się opuszczając sale.

Był jesienny wieczór, kiedy Felagund i Beren wyruszyli z Nargothrondy wraz z dziesięciu towarzyszami. Jechali brzegiem Narogu aż do jego źródeł w Wodospadach Tvrinu. Pod Głowami Cienia zaskoczyli biwakujących nocą Orków i wyciąwszy ich w pień zdobyli sporo sprzętu i broni. Felagund swoją sztuką sprawił, że stali się nawet z postawy i twarzy podobni do Orków i w takim przebraniu pojechali dalej na północ, potem przełęczą zachodnią między Ered Wethrin a górami Taur-nu-Fuin. Lecz Sauron ze swojej wierzby spostrzegł ich i ogarnęły go w ałpliwości. Posuwali się bowiem szybko i nie zatrzymywali się, żeby składać meldunki, jak to musieli czynić zgodnie z rozkazem wszyscy słudzy Morgotha jadący tą drogą. Wysłał więc patrol, aby ich ujął i przyprowadził przed jago oblicze. Tak doszło do sławnej walki na pieśni między Sauronem a Felagundem. Król bowiem zmagał się z Sauronem pieśniami mocy, a wielką miał moc, lecz nie mógł dorównać mistrzostwu Czarnoksiężnika. Wtedy Sauron odarł ich z przebrania i stanęli przed nim nadzy, drżący ze strachu. Lecz Sauron, chociaż teraz rozpoznał, do jakiego plemienia należą, nie mógł się dowiedzieć ich imion ani celu, w jakim przybyli. Wtrącił ich więc do głębokiego lochu, w ciemności i milczeniu, grożąc, że zgina okrutną śmiercią, jeżeli nie wyjawia mu całej prawdy. Od czasu do czasu widzieli ślepią rozbłyskującą w mroku i wilkołaka pożerającego jednego z ich towarzyszy, lecz nikt nie zdradził wodza. Kiedy Sauron wtrącił Berena do lochu, zgroza ogarnęła serce Luthien. Udała się więc do Meliany i od niej się dowiedziała, że Beren jest uwięziony w kazamatach Tol-in-Gaurhoth, i że nie ma dla niego nadziei i ratunku. Luthien zrozumiała, że nikt na ziemi jej nie pomoże, postanowiła więc uciec z Doriathu i pośpieszyć ukochanemu na ratunek, ale zwierzyła się ze swoich zamiarów Daeronowi, a ten doniósł o nich królowi Thingolowi. Król zdumiał się i przeląkł, ale nie chcąc pozbawiać córki światła niebios, bez którego zwiędła by i osłabła, ale jednak pragnąc uniemożliwić jej ucieczkę, kazał zbudować dla niej specjalny dom. Nie opodal bram Menegrothu rosły największe drzewa puszczy Neldoreth, a był to las bukowy zajmujący północną część królestwa. Najpotężniejszy z buków, Hirilom, miał trzy pnie jednakowej grubości,

okryte gładką kora i wystrzelające niezwykle wysoko, a pierwsze konary czy gałęzie wyrastały z nich dopiero na znacznej wysokości ponad ziemią. W górze, pomiędzy pniami zbudowano drewniany dom i tam musiała zamieszkać Luthien, usunięto drabiny i postawiono wokół drzewa strażę, aby nikt nie miał dostępu do królowej, z wyjątkiem sług królewskich, dostarczających jej wszystkiego, czego do życia potrzebowała. Luthien czarodziejska sztuka sprawiła, że włosy jej urosły niezwykle długie i mogła z nich utkać sobie ciemną szatę, która niby cień osłaniała jej urodę i miała w sobie moc snu, skrzyła linę i spuściła ją ze swojego okna. Strażnicy siedzący pod drzewem zasnęli, gdy koniec liny kołysał się nad ich głowami, a Luthien zsunęła nie na ziemię, otulona przez płaszcz cienia, i przez nikogo nie dostrzeżona zbiegła do Doriathu. Zdażyło się, że właśnie wtedy Kelegorm i Kurufin polowali na Strzeżonej Równinie, gdyż Sauron nasłał na ziemię elfów stada wilków. Dwaj książęta wzięli ze sobą na łowiecką wyprawę sforę psów i mieli nadzieję, że przy tej sposobności dowiedzą się czegoś o królu Felagundzie. Przywódca sfory Kelegorma, wilczur Huan, nie urodził się w Środiemiu, lecz pochodził ze Błogosławionego Królestwa, gdyż Kelegorim dostał go w podarunku od Oromego za dawnych czasów w Valinorze, gdy Huan biegał za głosem rogu swego pana, zanim na Noldorow spadły nieszczęścia. Huan poszedł za Kelegormem na wygnanie i służył mu wiernie, toteż jego także obciążał wyrok nałożony na Noldorow. Sadzona mu była śmierć, lecz miała go spotkać dopiero wtedy, gdy stoczy walkę z najpotężniejszym wilkiem, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi. To właśnie Huan wytropił Luthien przemykającą niby cień, zaskoczony przez światło dzienne wśród drzew, kiedy Kelegorm i Kurufin odpoczywali w pobliżu zachodnich granic Doriathu, nic bowiem nie mogło zmylić oczu i węchu Huana, żaden czar się go nie miał, a on sam nie spał nigdy, w dzień ani w nocy. Przyprowadził ją do Kelegorma, a Luthien ucieszyła się, dowiadując się, że ma do czynienia z księciem Noldorow i wrogiem Morgotha i ujawniła przed nim swe imię, zrzucając płaszcz z ramion. Uroda jej tak nagle ukazana w słońcu olśniła Kelegorma do tego stopnia, że zapalał od razu miłością do królowej Doriathu. Przemówił do niej dwornie i obiecał pomoc pod warunkiem, że na razie Luthien uda się z nim razem do Nargothrondu. Nie zdradził się wcale, że wcześniej już wiedział coś o losach Berena i celu jego wyprawy i że sprawa ta blisko go obchodzi. Tak więc książęta przerwali polowanie i wrócili do Nargothrandu, Luthien została zwiedziona, gdyż zatrzymano ją, odebrano jej płaszcz i zabroniono wychodzić poza bramy fortecy lub rozmawiać z kimkolwiek oprócz dwóch braci, Kurufina i Kelegorma. Byli bowiem przekonani, że dla uwięzionych Berena i Felagunda nie ma już żadnej nadziei, że król musi zginąć i nie warto podejmować nawet prób ocalenia go. Postanowili zatrzymać Luthien ufając, że Thingol w takich okolicznościach będzie zmuszony oddać ją za żonę Kelegormowi. Wówczas wzrosną w siłę i staną się najpotężniejsi wśród książąt Noldorow. Nie zamierzali też podstępem ani przemocą odbierać Nieprzyjacielowi Silmarilow ani dopuścić, by ktoś inny starał się je odzyskać, dopóki nie skupia w swym ręku władzy nad wszystkimi Królestwami Elfów. Ordoreth nie mógł się przeciwstawić tym planom swoich krewniaków, gdyż przeciągnęli na swoją stronę serca ludu żyjącego w Nargothrondzie, a Kelegorm nie zwlekając wyprawił posłów do Thingola, prosząc o rękę jego córki. Lecz wilczur Huan miał serce szlachetne, od pierwszej chwili pokochał Luthien i ubolewał nad tym, że ją wzięto. Często przychodził do jej komnaty, w nocy leżał pod jej drzwiami wyczuwając, że zło zakradło się do Nargothrondu. Luthien, osamotniona, chętnie rozmawiała z Huanem. Opowiadała mu o Berenie, przyjacielu zwierząt i ptaków, które nie służą Morgothowi. Huan rozumiał wszystko, co mówiła, gdyż pojmował mowę wszelkich stworzeń obdarzonych głosem, lecz jemu samemu wolno było przemówić w ciągu całego życia tylko trzy razy. Huan więc obmyślił sposób ratunku dla Luthien. W nocy odniósł jej czarodziejski płaszcz i po raz pierwszy użył daru mowy, by wytłumaczyć królowej swój plan. Wyprowadził ją tajemnymi ścieżkami z Nargothrondu i razem uciekli na północ. Huan przewyciężył swoją dumę i pozwolił by królowa dosiadła go niby konia, podobnie jak orkowie dosiadali niekiedy ogromnych wilkołaków. Posuwali się szybko, bo Huan był chyży i niestrudzony. Tymczasem Felagund i Beren cierpieli w lochach Saurona i żaden z ich towarzyszy już nie żył. Sauron postanowił bowiem oszczędzić aż do końca Felagunda odgadując, że jest to Noldor wielkiej mocy i mądrości, i że od niego tylko mógłby się dowiedzieć, w jakim celu przyszedł pod bramy jego fortecy. Lecz gdy zjawił się wilk, aby pożreć Berena, Felagund wyteżył wszystkie swoje siły, zerwał pęta i stoczył walkę z bestią. Mając za cały oręż własne ręce i zęby, uśmiercił wilkołaka, lecz sam odniósł przy tym śmiertelne rany. Rzekł wtedy do Berena: - Odchodzę na długi spoczynek do pozaczasowych siedzib Mandosa za morza i za Góry Amanu. Wiele wieków upłynie, zanim Noldorowie ujrzą mnie w swoim gronie, a z tobą może nigdy nie spotkam się już po raz drugi w życiu ani w śmierci, bo losy naszych plemion są rozdzielone. To rzekłszy umarł w ciemnicy twierdzy Tol-in-Gaurhoth, której wieka wieży sam zbudował. Tak dopełnił swej przysięgi król Finrod Felagund, najpiękniejszy i najbardziej kochany z potomków Finwego. Zrozpaczony Beren płakał przy jego zwłokach. O tej właśnie godzinie Luthien stanęła na moście prowadzącym do wyspy Saurona i zaśpiewała pieśń, której najgrubsze nawet mury nie mogły zagrozić drzwi. Beren ją usłyszał i zdawało się mu, że śni, bo gwiazdy rozbłysły nad jego głową, a słowiki śpiewały wśród drzew. W odpowiedzi zaśpiewał pieśń wyzywającą nieprzyjaciela, gdyż słał w niej Siedem Gwiazd, Sierp Valarow, który Varda zawiesiła nad północnym widnokregiem na znak upadku Morgotha. Potem resztką sił opuściła go i Beren pograżył się w ciemnościach. Lecz Luthien usłyszała jego głos i zaintonowała teraz pieśń jeszcze potężniejszą. Wilki zawyły, wyspa cała się

zatrzęsła, lecz Sauron, stojący na wyspie i spowity w czarne myśli, uśmiechnął się, poznając głos Luthien. Sława córki Meliany, jej urody i czarodziejskiego śpiewu z dawna przeniknęła granice Doriathu. Sauron zamierzał więc pochwycić królową i oddać ją w ręce Morgotha, wiedząc, że za taki dar otrzyma hojna nagrodę. Wysłał wtedy na most jednego ze swoich wilków, lecz Huan zabił napastnika nie wydając nawet głosu. Sauron posyłał następne wilki, lecz Huan jednego po drugim chwycił zębami za gardło i uśmiercał. Wówczas Sauron posłał Draugluina, straszliwą bestię, wilkołaka zaprawionego w zbrodniach, protoplastę całej wilczej sfery Angbandu. Draublin miał wielką moc, bitwa między nim a Huanem była długa i zawzięta. W końcu potwór uciekł do wieży, by u stop Saurona wydać ostatnie tchnienie. Zdażył wszakże powiedzieć swemu panu: - To Huan jest na moście. - Sauron, tak jak wszyscy w tej krainie, znał przepowiednie o losie czekającym psa z Valinoru i przyszło mu na myśl, że sam powinien się stać wykonawcą wyroku. Przedzierzgnął się więc w postać wilkołaka potężniejszego niż wszystkie, jakie dotychczas chodziły po świecie, i wyszedł z wieży, aby odzyskać panowanie nad mostem. Gdy szedł ku niemu, biła od niego taka groza, że Huan uskoczył w bok. Wtedy Sauron rzucił się ku Luthien, ona zaś omdlała, porażona błyskiem okrucieństwa w jego ślepiach i ohydny oddechem zionącym z paszczy. Lecz gdy już ją chwycił, królowa upadając wionęła ciemnym płaszczem tuż przed jego oczyma i potwór zachwiał się, ogarnięty nagle sennością. W tym momencie dopadł go Huan. Zaczęła się walka Huana z Sauronem, echo wśród gór powtarzało wycie i skowyt, a strażnicy patrzący ponad dolina z przeciwległych stoków Ered Wethrin słyszeli z daleka te głosy i truchleli z przerażenia. Ale żadne czary, kły ani jady, żadne sztuczki szatańskie ani zwierzęca siła nie mogły pokonać Huana z Valinoru, wbił zęby w gardziel przeciwnika i przygwoździł go do ziemi. Wówczas Sauron zamienił postać, z wilka przedzierzgnął się w węża, a z potwora w zwykły sobie kształt, nie mógł się jednak wyrwać z uścisku szczek Huana, bez utraty cielesnej powłoki. Zanim wszakże zły duch opuścił swoją posępną siedzibę, Luthien zbliżyła się do niego i oznajmiła mu, że będzie odtąd odarty z cielesnej szaty, a duch jego powróci skomląc do Morgotha. Rzekła mu: - Od dziś nagi będziesz musiał cierpieć jego pogardę, przesywany jego straszny wzrokiem, chyba że natychmiast odstąpisz mi władzę nad tą wieżą. Sauron poddał się, a Luthien objęła panowanie nad wyspą i wszystkim, co na niej było. Wtedy dopiero Huan wypuścił z uchwytu Saurona, który błyskawicznie przybrał postać wampira, wielkiego jak czarna chmura przesłaniająca księżyc, i brocząc krwią z przegryzionego gardła pomknął nad drzewami aż do Taur-nu-Fuin, gdzie zamieszkał, wypełniając grozą całą tę krainę. Luthien stojąc na moście oznajmiła, że bierze wyspę pod swoją władzę, i natychmiast przysnął czar, który skuwał kamienie: bramy runęły, ściany się otwarły, odsłaniając lochy. Wyszedł z nich tłum więźniów i niewolników, a wszyscy, zdumieni i oszołomieni, osłaniali oczy, bo po długim przebywaniu w ciemnościach Saurona raził je nawet blade blask księżyca. Lecz Berena nie było między nimi, więc Luthien z Huanem poszła szukać ukochanego na wyspie. I znalazła go rozpaczającego przy zwłokach Felagunda. Leżał skamieniały z rozpacz, tak że nie usłyszał kroków zbliżającej się królowej, ona zaś, myśląc, że jest martwy, objęła go ramionami i osunęła się obok niego w czarna noc niepamięci. Lecz Beren wracając do światła z otchłani rozpacz podniósł Luthien i znów spojrzeli sobie w oczy, a dzień wschodząc znad ciemnych gór rozbrzmiał nad nimi. Pogrzebali Felagunda na szczycie jego własnej wyspy, znowy teraz nieskażonej. Zielona mogiła Finroda, syna Finarfinna, najpiękniejszego z książąt elfów, pozostała nietknięta, dopóki cały ten kraj się nie zmienił, nie załamał i nie zapadł pod niszczycielską falą morza. Lecz Finrod przechadza się wraz ze swym ojcem Finarfinem pod drzewami Eldamaru. Tak więc Beren i Luthien Tinuviel, znów wolni i połączeni, wędrowali po lasach, ciesząc się odzyskaną na czas jakiś radością, a chociaż nadeszła zima, nie ucierpieli od niej, bo gdziekolwiek stąpnęła córka Meliany, spod jej nóg wyrastały kwiaty, a ptaki śpiewały pod ośnieżonymi szczytami gór. Wierny Huan powrócił do swego pana Kelegorma, lecz już się wzajemnie tak nie kochali jak przedtem. W Nargothondzie tymczasem doszło do niepokojów. Wróciło tam bowiem wielu elfów, wyzwolonych z więzienia Saurona i podniosła się wrzawa, której żadne słowo Kelegorma nie mogło uciszyć. Elfowie gorzko opłakiwali śmierć króla Felagunda i mówili, że dziewczyna ośmieliła się zrobić to, na co synom Feanora zabrakło odwagi. Niejeden wszakże zrozumiał, że Kelegorma i Kurufina powstrzymywało nie tchórzostwo, lecz ich własne zdradzieckie plany. Toteż serca ludu Nargothronda uwolnisię teraz od ich wpływu i zwróciły znowu ku rodowi Finarfinna, uznając Orodretha za swego władcę. Lud zadął śmierci dwóch zdradzieckich książąt, lecz Orodeth za nic nie chciał do tego dopuścić, aby rozlew bratniej krwi nie ściągnął na nich wszystkich tym sroższego Wyroku Mandosa. Nie chciał jednak Kelegormowi i Kurufinowi uzyczyć dłuższej chleba i schronienia w swoim królestwie i poprzysiął, że odtąd nigdy nie będzie przyjaźni między Nargothrondem a synami Feanora. - Niech tak będzie - rzekł na to Kelegorm i oczy mu błysnęły groźnie. Ale Kurufin tylko się uśmiechnął. Dwaj bracia dosiedli koni i pomknęli jak wiatr, postanawiając odszukać, jeśli się to okaże możliwe, swoich krewniaków na wschodzie. Nikt nie pojechał z nimi, nawet z tych Elfów, którzy należeli do ich świty i wraz z nimi przybyli do Nargothronda. Wszyscy bowiem zrozumieli, że nad braćmi ciąży straszna klątwa i że zło idzie ich śladem. Syn Kurufina, Kelebrimbor, odzegnał się wówczas od uczynków ojca i został w Nargothrondzie, lecz Huan pobiegł za wierzchowcem swego pana Kelegorma. Skierowali się na północ, gdyż pilno im było do celu, i zamierzali przed Dimbar, a później wzdłuż północnej granicy Doriathu, dotrzeć najkrótszą drogą do wzgórza Himring, gdzie mieszkał ich brat, Maedhros. Mieli nadzieje, że poganiając konie zdołają się tam dostać

unikając niebezpieczeństw doliny Nan Dungotheb i odległych Gór Zgrozy, bo droga ta wiodła w pobliżu granicy Doriathu. Beren i Luthien zawędrowali do lasu Brethil i przybliżyli się wreszcie do granic Doriathu. Wówczas Beren wrócił myślą do tego, co przyrzekł królowi Thingolowi, i wbrew własnemu sercu postanowił raz jeszcze podjąć swoją misję, gdy odprowadzi Luthien do jej bezpiecznego rodzinnego kraju. Ale ona nie chciała rozstawać się z nim znowu i rzekła: - Musisz wybrać, Berenie, jedno z dwojga. Albo wyrzekniesz się misji i danego królowi Thingolowi słowa, aby spędzić życie wędrowca na powierzchni ziemi, albo, dotrzymasz obietnicy, rzucisz wyzwanie siłom ciemności w ich królestwie. Jakkolwiek drogę wybierzesz, ja pójdę z tobą i podzielę twój los. W tym właśnie momencie, gdy zajęci rozmową nie zwracali uwagi na nic innego, dogonili ich pędząc przez las Kelegorm i Kurufin, którzy wysłedzili ich i rozpoznali z daleka. Kelegorm zawrócił, spiął konia ostroga i ruszył prosto na Berena zamierzając go stratować. Jednocześnie Kurufin, mistrz w sztuce jazdy konnej, zatoczył łuk, schylił się i porwał z ziemi na swoje siodło Luthien. Wtedy Beren niemal już spod kopyt wierzchowca Kelegorma jednym susem skoczył na pędzącego konia Kurufina. Znalazłszy się za plecami Kurufina ścisnął mu gardło oburącz i ciągnął go wstecz tak, że obaj w końcu padli na ziemię. Koń stanął dęba i zwałił się na wznak, lecz Luthien zdążyła osunąć się z niego bokiem na trawę, Beren dławił Kurufina, ale sam był bliski śmierci, bo Kelegorm natarł na niego z włócznią w ręku. W tym wszakże momencie Huan wypowiedział wreszcie służbę swemu panu i rzucił się na niego tak, że koń uskoczył w bok i nie chciał zbliżyć się do Berena, którego bronił olbrzymi pies. Kelegorm przeklinał zarówno swego psa, jak wierzchowca, lecz Huan nie dał się już niczym przejednać. Luthien podniosła się z trawy i zabroniła uśmiercić Kurufina. Beren więc odebrał mu tylko broń i rząd koński, a także nóż zwany Angristem, dzieło Telchara z Nogrodu, noszony bez pochwy u pasa, a tak ostry że ciał żelazo niby świeże drewno. W końcu rozbrojonego podniósł i odepchnął radząc, aby wrócił do swoich szlachetnych pobratymców, którzy go może nauczą używać siły i odwagi w służbie lepszych spraw. - Twego konia - rzekł - zatrzymuje dla Luthien, a spodziewam się, że będzie rad, uwolniwszy się od takiego jak ty pana. Kurufin wtedy przeklął Berena biorąc na świadka niebo i chmury: - Idź stąd na spotkanie z rychłą i okrutną śmiercią! - krzyknął. Kelegorm wziął brata na swoje siodło. Zdawało się, że bracia gotowi są już ruszyć w swoją drogę, więc Beren nie zważając na ich ostatnie słowa odwrócił się od nich. Lecz Kurufin kipiąc z upokorzenia i gniewu chwycił łuk Kelegorma i gdy koń już ruszał, puścił strzałę mierząc do Luthien. Wszakże Huan skoczył i złapał w locie strzałę w zęby. Kurufin strzelił jeszcze raz i tym razem trafił w pierś Berena, który własnym ciałem osłonił królowną. Huan rzucił się w pościg za synami Feanora, którzy uciekli przerażeni. Potem wrócił przynosząc Luthien z lasu lecznicze ziele. Jego liśćmi królowna opatrzyła ranę i uzdrowiła Berena czarodziejską sztuką i miłością, tak więc w końcu weszli w granice Doriathu. Beren w rozterce między zobowiązaniem wobec Thingola a miłością, wiedząc, że Luthien jest już w swoim kraju bezpieczna, wstał pewnego ranka przed świtem, powierzył ukochaną opiece Huana i gdy jeszcze spała na trawie, odszedł z wielkim bólem w sercu. Ruszył na północ i pędził co koń wyskoczy do Przełomu Sirionu, a znalazłszy się na skraju Taur-nu-Fuin, spojrzął ponad rozległym pustkowiem Anfauglith i zobaczył w oddali wieżycę Thangorodimu. Tu rozstał się z wierzchowcem Kurufina, i rozkazał mu, aby nie wracał do okropności poddaństwa, lecz cieszył się wolnością na zielonych łąkach w Dolinie Sirionu. Został sam na progu krainy, gdzie czekało go najstraszniejsze niebezpieczeństwo, i ułożył "Pieśń Pożegnania", sławiąc Luthien i światła niebios, był bowiem przekonany, że musi teraz pożegnać się z miłością i światłem. Śpiewał pełnym głosem nie dbając, kto go może podsłuchać, wyżył się bowiem nadziei i nie myślał o możliwości ocalenia. Lecz Luthien usłyszała jego śpiew i odpowiedziała pieśnią, nadjeżdżając lasami przez nikogo nie oczekiwaną. Huan raz jeszcze zgodził się służyć jej za wierzchowca i niósł ją śladem Berena. Długo zastanawiał się w skrytości serca, jaki znaleźć sposób, żeby umniejszyć niebezpieczeństwo grożące tym dwojgu, których kochał. W tym celu zбочzył z drogi prowadzącej ich na północ, żeby z wyspy Saurona wziąć potworną wilczą skórę Draugluina i skórę nietoperzyicy Thuringwethil. Pełniła ona funkcję posłańca Saurona latając do Angabandu. Miała wielkie palczaste skrzydła, a każdy palec zakończony żelaznym szponem. W tych przebraniach Huan i Luthien biegli przez Taur-nu-Fuin, a wszelkie stworzenia uciekały przed nimi. Beren na ich widok osłupiał ze zdumienia, słyszał bowiem głos Luthien, i wydało się mu, że to zjawia przysłana, żeby go omamić. Lecz przybysze zatrzymali się, zrzucili przebrania i królowna podbiegła do ukochanego. Tak więc Beren i Luthien spotkali się znowu między pustkowiem a lasem. W pierwszej chwili Beren milczał oszłomiony radością, potem jednak próbował raz jeszcze odwieść Luthien od zamiaru towarzyszenia mu w wyprawie. - Trzykroć przeklinam obietnicę, którą dałem królowi Thingolowi - rzekł. - Wołałbym zginąć z rozkazu króla w Menegroth, niż ciebie pociągnąć za sobą w cień Morgotha. Wtedy Huan po raz drugi skorzystał z daru mowy i powiedział do Berena: - Teraz już nie możesz ustrzec Luthien przed cieniem śmierci, gdyż przez miłość do ciebie poddała się jej władzy. Możesz się tylko wyrzec swego przeznaczenia i wziąć królowną ze sobą na tułaczkę, szukając daremnie spokoju aż do końca życia. Jeżeli wszakże przyjmiesz swój los, to Luthien opuszczona przez ciebie z pewnością umrze samotnie, chyba że razem z tobą rzuci wyzwanie losowi, który cię czeka - beznadziejnemu, lecz nie przesądzonemu ostatecznie. Nic więcej nie mogę ci powiedzieć i nie mogę iść dalej twoją drogą. Serce moje przeczuwa jednak, że to, co ty ujrzysz przed Bramą, ja także zobaczę. Reszta jest zasłonięta przed moimi oczyma, ale kto wie, czy nasze trzy ścieżki nie zaprowadzą nas znów do Doriathu i czy si

ę nie spotkamy jeszcze, zanim wszystko się skończy. Wtedy Beren zrozumiał, że nie da się Luthien wyłączyć spod wyroków wspólnego ich przeznaczenia i nie namawiał jej dłużej, by się z nim rozstała. Za radą Huana i z pomocą czarów Luthien przywdział skórę Draugluina, królowna zaś okryła się skrzydlata skórą Thuringweithil. Beren zaprawdę wyglądał w tym przebraniu jak wilkołak, z tą tylko różnicą, że w jego oczach świecił duch czysty, chociaż posepny. Zgroza odmalowała się w nich, kiedy zobaczył wszczepianą w swój grzbiet istotę podobną do nietoperza ze zmiętymi skrzydłami. W świetle księżycy skoczył wyjąc ze wzgórza, a nietoperzyca żeglowała w powietrzu nad jego głową. Tak unikali wszelkich niebezpieczeństw okryci kurzem długiej, ucią żliwej drogi znaleźli się w ponurej dolinie leżącej przed brama Angabandu. Czarne jamy ziały w ziemi obok drogi i wypełzały z nich jakieś opary niby wijące się węże. Po obu stronach wznosiły się skały jak obronne mury, a na nich siedziały ptaki żywiące się padliną i krakały ochryple. Przed sobą wędrowcy ujrzeli niezdojbrą Bramę, szerokie, ciemne sklepienie u stóp góry; nad Bramą piętrzyły się ściany przepasci, na tysiąc stop wysokie. Przerazili się, bo Bramy pilnował strażnik, o którym wieść jeszcze do świata nie dotarła. Morgoth za to zasłyszał pogłoski o jakichś planach książąt elfów, a przez lesne przecieki doszło do jego uszu szczekanie Huana, wielkiego bojowego wilczura, niegdyś przez Valarów spuszczonego ze smyczy. Przypomniał też sobie Morgoth, jaki los wyznacza Huanowi przepowiednia, wybrał więc ze sfory wilcze szczenię z rodu Drauglina; żywił go z własnej ręki surowym mięsem i użył mu nieco ze swojej czarnoksiężskiej mocy. Wkrótce wilk tak urósł, że nie mieścił się w żadnej budzie, leżał więc ogromny i zgłodniały u stóp Morgotha. Tam wstał w niego ogień i męka piekieł i trawić go zaczął duch udęcony, straszny i silny. Nazywano go Karcharothem, czyli Czerwoną Paszczą, albo Anfauglirem - Spragnioną Gardzielą. Ten to potwór z rozkazu Morgotha czuwał bezustannie przed Bramą Andabandu, aby nie wpuścić Huana, gdyby pies Valarów tutaj się pojawił. Karcharoth z daleka wyszedł zbliżających się wędrowców, lecz ogarnęły go wątpliwości, gdyż do Angabandu dawno już doszła wieść, że Drauglin zginął. Kiedy więc podeszli, zastąpił im drogę i nakazał się zatrzymać, zbliżył się groźnie, zwęszył bowiem coś niezwykłego w tych dwóch postaciach. W tym momencie w Luthien nagle wstąpiła czarodziejska moc jej macierzystego plemienia i odrzuciwszy przebranie królowna stawiała czoło bestii, drobna w porównaniu z ogromnym Karcharothem, ale promienna i groźna. Podniósłszy rękę kazała mu usnąć. - Duchu nieszczęsny ! - powiedziała. - Zapadnij w ciemność niepamięci i zapomnij na czas jakiś o okropnym swoim losie ! - I Karcharoth padł jak rażony piorunem. Luthien i Beren przekroczyli bramę i labiryntem schodów zeszli w dół. We dwoje dokonali czynu, na jaki nie zdobył się nigdy nikt inny spośród elfów czy ludzi. Zstąpili bowiem na dno, aż do najgłębszej siedziby Morgotha, do komnaty, której strop podtrzymywała groza, o świetlonej ogniem, wypełnionej morderczym orężem i narzędziami tortur. Tam Beren w wilczej skórze przyczał się pod tronem Morgotha, lecz Władca Ciemności siłą swej woli odarł z przebrania Luthien i objął spojrzeniem. Nie ulękała się jego oczu, oznajmiła swoje imię i zaoferowała się, że będzie dla niego śpiewać jak minstrele na dworach królów. Morgoth widząc jej piękność zapałał nikczemną żądzą i powziął zamiar najprzewrotniejszy z wszystkich, jakie się zrodziły w jego sercu, odkąd uciekł z Valinoru. Lecz własna nikczemność zgubiła go, bo kiedy patrzył na Luthien i przez chwilę zostawił jej wolność, rozkoszując się tajemnie swoim zamysłem, królowna nagle wymknęła się z jego pola widzenia, a z cienia rozległ się śpiew niewysłowionej piękności, tak czarodziejski, że Morgoth musiał słyszeć, czy chciał, czy nie chciał, na moment oślepl i daremnie wodził wzrokiem dokoła, szukając śpiewającej. Cała jego świta zasnęła, ogień zbladł i przygasł, lecz Silmarile w koronie Morgotha rozblęły nagle jak białe płomienie, pod ciężarem korony i oprawionych w nie klejnotów Morgoth pochylił głowę, jakby świat cały dźwigał na niej i jakby nawet jego wola nie mogła znieść tego brzemienia trosk, strachu i pragnień. Wtedy Luthien narzuciła znów na ramiona swoją skrzydlata szatę i uniosła się w powietrze, a głos jej spływał teraz z góry niby deszcz do głębokich, ciemnych jezior. Wionęła płaszczem przed oczyma Morgotha, wtrącając go w sen tak czarny jak zewnętrzna otchłań, po której niegdyś błądził samotnie. Nagle padł jak góra rozsypująca się w lawinie, runął z łoskotem ze swego tronu i legł twarzą do ziemi na dnie piekła. Żelazna korona z głośnym brzękiem stoczyła się z jego głowy. W sali zapanowała cisza. Beren jak martwy wilk leżał pod tronem, lecz Luthien zbudziła go jednym dotknięciem. Zrzucił z siebie wilcza skórę, dobył noża - a był to odebrany Kurufinowi Angrist - i wyłuskał Silmaril z żelaznych pazurów, którymi klejnot był przymocowany do korony. Gdy zamknął zdobycz w dłoni, blask przenikał przez żywe ciało, tak że ręka wyglądała jak świecąca się latarnia. Klejnot wszakże nie sprzeciwił się zdobywcy i nie ranił go. Berenowi przyszło na myśl, że mógłby zrobić więcej, niż obiecał Thingolowi, i zabrać z Angabandu wszystkie trzy skarby Feanora, lecz taki los nie był sądzony Silmarilom. Ostrze Angrista pękło i stalowa drzazga prysnęła w powietrze trafiając w policzek Morgotha, który jęknął i drgnął, a wszyscy jego wojownicy poruszyli się we śnie. Wtedy strach ogarnął Berena i Luthien, więc puścili się pędem ku wyjściu nie bacząc i bez przebrania, byle jak najprędzej ujrzeć znowu światło dzienne. Nie natknęli się na żadne przeszkody i nie byli ścigani, lecz Bramy bronił strażnik, Karcharoth, który ocknął się już i stał gniewny w progu Angabandu. Zanim go zobaczyli, on ich spostrzegł i dopadł biegnących. Luthien była bardzo zmęczona, nie miała czasu ani siły, by uśmierzyć bestię. Lecz Beren ją osłonił, wznosząc rękę zaciśniętą na Silmarilu. Karcharoth zatrzymał się i na chwilę ogarnął go lek. - Precz stąd, uciekaj ! - krzyknął Beren. - Oto jest ogień, który zniszczy cię i wszystkie złe stwory świata ! - Mówiąc to b



lysnał Silmarilem przed ślepiami wilka. Lecz Karcharoth spojrzął na święty klejnot i wcale się nie zląkł, tylko żarłoczny duch nagle ocknął się w nim i rozplómił, chwycił zębami rękę Berena i odgryzł ją w nadgarstku. Natychmiast poczuł piekący ból we wnętrzościach, gdy Silmaril sparzył jego przekłete ciało, uciekł więc wyjąc tak, że ściany doliny przed Bramą odbijały echo jego bolesnej skargi. Tak był straszny w tym szale, że wszelkie żywe istoty, które wówczas przebywały w dolinie lub ku niej zdążyły, umykały w popłochu. Karcharoth bowiem zabijał każde stworzenie na swojej drodze i pędząc z Północy szerzył spustoszenie wszędzie, gdzie się zjawił. Ze wszystkich okropności, jakie nawiedziły Beleriand przed upadkiem Angabandu, najstraszliwszy był szal Karcharotha, bo wstąpiła w niego wtedy moc Silmarila. Tymczasem Beren leżał zemdłony na progu niebezpiecznej Bramy i śmierć zbliżała się do niego, bo jad był w kłach wilka. Luthien wyssała truciznę z okropnej rany i próbowała ją zagoić, skupiając resztkę swoich czarodziejskich sił. Lecz za nimi w czeluściach Angabandu narastał zgiełk i pomruk straszliwego gniewu. Zbudziły się zastępy Morgotha. Zdawało się, że wyprawa po Silmaril zakończy się klęską i rozpaczą, lecz w tym momencie nad ścianą doliny ukazały się trzy potężne ptaki lecące ku północy na skrzydłach śmiglejszych niż wiatr. Wiadomość o wyprawie Berena i groźących mu niebezpieczeństwach rozeszła się wśród zwierząt i ptaków, a Huan sam prosił wszystkie stworzenia, aby czuwały i w razie potrzeby pośpieszyły mu z pomocą. Thorondor i jego podwładni wzbili się więc wysoko nad królestwo Morgotha, a ujrzawszy szaleństwo wilka i upadek Berena opuścili się w dół w chwili, gdy siły Angabandu zerwały z siebie wieży snu. Orły porwały Luthien i Berena, uniosły ich w powietrze aż w obłoki. Pod nimi nagle przetoczył się grzmot, pioruny strzeliły z ziemi ku niebu, góry zatrzęsły się w posadach. Thangorodrim buchnął ogniem i dymem, miotając płomienne pociski na całą okolice i wszędzie szerząc spustoszenie. Noldorowie w Hithlumie zadrżeli z przerażenia. Lecz Thondor leciał wysoko nad ziemią i wybierał podniebne szlaki, na których słońce nie przyćmione świeci przez cały dzień, a księżyc przesuwają się pomiędzy nie osłoniętymi przez chmury gwiazdami. Tak przemknęli szybko nad Dor-nu-Faughlith i Taur-nu-Fuin aż do ukrytej doliny Tumladen. Ani obłoki, ani mgły nie przesłaniały widoku, więc Luthien zobaczyła daleko w dole jak gdyby blask drogocennego zielonego kamienia, światło pięknego Gondolinu, siedziby Turgona. Lecz zapłakała, myśląc, że Beren umrze niechybnie, przez cały czas nie odezwał się bowiem i nie otworzył oczu, a później nic z tego lotu nie pamiętał. W końcu orły złożyły ich oboje na ziemi w pobliżu granic Doriathu w tej samej górskiej dolinie, z której przedtem Beren wymknął się ukradkiem pozostawiając Luthien śpiącą. Teraz orły złożyły ją u boku Berena i odleciały ku szczytom Krissaegrimu, do swoich górskich gniazd, lecz do królowny przybiegł Huan i razem pielęgnowali Berena podobnie jak wówczas gdy wyleczyli go z rany zadanej strzałą Kurufina. Lecz tym razem jego rana była groźniejsza i zatruta jadem. Długo Beren leżał nieprzytomny, duch jego błądził po ciemnej krawędzi śmierci zaznając strasznej udreki, która ściagała go od snu do snu. Lecz pewnego dnia, gdy Luthien już prawie straciła nadzieję, Beren ocknął się, podniósł wzrok, zobaczył na nieba liście i usłyszał dźwięczący pod stropem liści cudowny i łagodny śpiew Luthien Tinuviel, a była wtedy znowu wiosna. Odtąd nazywano Berena Erchamionem, to znaczy Jednorekim, a twarz miał napiętnowaną cierpieniem. Wrócił wszakże w końcu do życia dzięki miłości Luthien, dźwignął się i znów razem wędrowali po lesie. Nie było im pilno odejść z tej doliny, najpiękniejszej w ich oczach. Luthien pragnęła zawsze tak się błąkać po pustkowiach, nie wracać do swoich, zapomnieć o domu, rodzinie i chwale królestw elfów, Beren też przez czas jakiś zadawał się takim życiem. Nie mógł jednak na długo zapomnieć o danym słowie, o powinności powrotu do Menegroth, nie chciał też na zawsze zabierać Luthien Thingolowi. Szanował bowiem prawa obowiązujące wśród ludzi i sądził, że źle postępuje ten, kto lekceważy ojcowską władzę, chyba że w ostateczności. Wydawało mu się też, że nie godzi się, aby córka królewskiego rodu i istota tak piękna jak Luthien żyła stale w lasach jak nieokrzesani myśliwi z ludzkiego plemienia, bez domu i dworu, bez pięknych rzeczy, w których się lubują królowe Eldarow. Toteż po jakimś czasie nakłonił Luthien, by zgodziła się na jego plan, wyprowadził ją z bezludnych krain do Doriathu i do rodzinnego domu. Tak chciał ich los. Doriath przeżywał wtedy złe dni. Smutek i cisza panowały wśród ludu po utracie Luthien. Szukano jej długo, lecz nadaremnie. Wówczas to Daeron, minstrele królewski, opuścił kraj i zniknął. On to przed zjawieniem się Berena układał dla Luthien muzykę do jej pieśni i tańców, kochał ją i w muzyce zawarł swą miłość i zachwyty. Stał się najlepszym minstrelem wśród elfów na wschód od Morza i przyznawano mu pierwszeństwo nawet przed Maglorem, synem Feanora. Szukając Luthien, zrozpaczony Daeron wędrował dziwnymi ścieżkami i przez góry dostał się do wschodniej części Śródziemia, aby przez długie wieki nad ciemnymi wodami wyśpiewywać swój żal po Luthien, córce Thingola, najpiękniejszej istocie na ziemi. Thingol zwrócił się wtedy po radę do Meliany, ona jednak odpowiedziała tylko, że los przez niego samego zaplanowany musi się dopełnić zgodnie z przeznaczeniem i że teraz nie pozostaje mu nic poza oczekiwaniem, co czas przyniesie. Lecz Thingol wiedział, że Luthien zawędrowała daleko od Doriathu, gdyż wysłańcy Kelegorma, którzy tajemnie do króla przybyli, oznajmili mu, że król Felagrund zginął, a z nim razem Beren, Luthien zaś gości w Nargothrondzie, oświadczyli też, że Kelegorm i Kurufin zostali wygnani. Thingol wahał się, co robić, gdyż nie miał dość sił, by zaatakować wszystkich siedmiu synów Feanora. Wyprawił w końcu posłów na Himring, żądając od Maedhrosa i jego braci pomocy w odnalezieniu Luthien, skoro Kelegorm ani jej nie zapewnił bezpiecznego schronienia, ani nie odwiózł jej do ojca. W północnej części Doriathu zaskoczyło

jednak wysłańców niebezpieczeństwo groźne i nieoczekiwane : zaatakował ich Karcharoth, Wilk Angabandu. Rozwścieczony, gnany szałem pędził z północy, wreszcie na przelaj przebył Taur-nu-Fuin w jego wschodniej części i od źródeł Esgalduiny spadł jak niszczycielski płomień. Nie mogły go wstrzymać żadne przeszkody, nawet moc Meliany, chroniąca granice Doriathu, gdyż popychał go los i moc Silmarila, którego ku udźce niósł w sobie. Wpadł więc do dziewiczego lasu Doriathu, a wszelkie żywe istoty uciekały przed nim w panice. Spośród wysłańców Thingola ocalał tylko Mablung, dowódca wojsk królewskich, i on to przyniósł do stolicy z łowieszczą nowiną. O tej właśnie czarnej godzinie Beren i Luthien powrócili do tego królestwa, śpiesząc od zachodu, a wieść o ich powrocie biegła przed nimi jak dźwięk muzyki lecącej z wiatrem od domu, między zatroskanych mieszkańców. Stawali w końcu przed brama Menegrothu wraz z ciągnąca ich śladem gromada. Beren zaprowadził Luthien przed tron Thingola, jej ojca, król ze zdumieniem patrzył na Berena, którego wysłał był przecież na niechybną śmierć, lecz spoglądał na niego bez miłości, jako na sprawcę nieszczęść, które dotknęły Doriath. Beren wszakże ukląkł przed królem i rzekł: - Wracam dotrzymując danego słowa i proszę, byś mi przyznał prawo do mojej własności. - A cóż z misją, której się podjąłeś ? Cóż z twoją obietnicą ? - spytał Thingol. - Spełniłem ją. Silmaril jest teraz w moim ręku. - A więc pokaż go ! - rzekł Thingol. Beren wyciągnął lewą rękę i powoli otworzył palce. Ale ręka była pusta. Wtedy podniósł prawe ramie. Od tej godziny sam się przezwiał Kamlostem, to znaczy Pustoremim. Na ten widok Thingol zmieknął, kazał Berenowi usiąść obok siebie po lewej stronie, Luthien zaś po prawej, opowiedzieli całą historię wyprawy, a wszyscy wokół słuchali z podziwem. Wydało się Thingolowi, że ten człowiek jest inny niż jego współplemieńcy, ludzie śmiertelni, i należy do Wielkich Ardy, zrozumiał też, że miłość Luthien jest uczuciem dotychczas nie znanym i że żadne potęgi świata nie mogą się przeciwstawić przeznaczeniu tych dwojga. Wreszcie więc przyzwolił na ich związek i Beren ujął rękę Luthien przed tronem jej ojca. Cień wszakże padł na radość mieszkańców Doriathu z powrotu pięknej Luthien, gdyż dowiadując się przyczyny szaleństwa Karcharotha tym bardziej się przerazili. Posiadłszy bowiem święty klejnot, bestia zyskała moc, której nikt nie zwycięży. Beren zaś słysząc, że Wilk Angabandu wtargnął do Doriathu, zrozumiał, że misja jego nie jest jeszcze zakończona. Ponieważ Karcharoth z każdym dniem zbliżał się do stolicy, trzeba było nie zwlekając przygotować polowanie na Wilka, najniebezpieczniejszą z wypraw przeciw dzikim bestiom. W tym polowaniu wzięli udział oprócz Huana, psa Valinoru, Mablung Twardorek, Beleg Mistrz Luku, Beren Erchamion i Thingol, król Doriathu. Ruszyli konno o świcie i przeprawili się przez Esgalduinę, Luthien wszakże została za bramami Menegrothu. Cień padł na nią i wydało się królowi, że słonice przygasło i szerniało. Myśliwi skęcili na północny-wschód i jadąc wzdłuż biegu rzeki wytropili wreszcie Wilka Karcharotha w mrocznej dolinie, po północnej stronie, gdzie Esgalduina spada burzliwym potokiem ze stromego progu wodospadu. Karcharoth pił, żeby zaspokoić palące go wciąż pragnienie, i wył głośno, przez co zdradził swoją obecność. Gdy dostrzegł zbliżających się myśliwych, nie rzucił się na nich od razu. Może zbudziła się w nim diabelska chytrność, gdy słodka woda Esgalduiny na chwile złagodziła ból piekący jego trzewia, na widok jeźdźców uskoczył bowiem w bok i skrył się w głębi gęstych zarośli. Myśliwi otoczyli więc całe to miejsce i czekali, a tymczasem cienie wydłużały się w lesie. Beren stojący u boku Thingola nagle spostrzegł, że Huana nie ma przy nich. W chwili potem rozległo się w gąszczu potężne ujadanie, to Huan zniecierpliwiony pobiegł sam, żeby Wilka zobaczyć i wypłoszyć z kryjówek. Lecz Karcharoth wymknął mu się i zniemacka wypadł spośród ciemnych krzaków prosto na Thingola. Wtedy Beren błyskawicznie wysunął się przed króla z włócznią w rękę, ale Karcharoth odepchnął bron i obalił człowieka, wbijając zęby w jego pierś. W tym samym momencie Huan wyskoczył z gąszczu na grzbiet bestii. Pies i Wilk tarzali się po ziemi walcząc zawzięcie, a była to walka nie dająca się z żadną inną porównać, bo w ujadaniu Huana dźwięczał głos rogów Oromego, a w wyciu Karcharotha wyrażała się cała nienawiść Morgotha i przewrotność okrutniejsza niż zęby ze stali; od tego zgłębku skały pękały i kamienna lawa sypiąc się z wysoka zatamowała wodospad Esgalduiny. Toczył się bój na śmierć i życie, lecz Thingol na nic nie zważając klęczał przy ciężko rannym Berenie. Huan zabił Karcharotha, w tej wszakże godzinie, w gęstwinie lasów Doriathu spełniła się prastara przepowiednia: Pies Valinoru odniósł śmiertelne rany, trucizna Morgotha dostała się w jego żyły. Dowlóknął się resztką sił do Berena i padając obok niego po raz trzeci w swoim życiu przemówił, żegnając się z nim na zawsze. Beren nie odezwał się, lecz położył rękę na głowie ogara. Takie było ich pożegnanie Mablung i Beleg przybiegli królowi na ratunek, a zobaczywszy, co się stało, odrzucili włócznie i zapłakali. Potem Mablung wydobył nóż i rozciął brzuch wilka. Ukazały się wnętrzności szerniałe, jak gdyby strawione przez ogień i nie tknięta przez rozkład dłoń Berena, zaciśnięta na klejnocie. Gdy jednak Mablung chciał jej dotknąć, dłoń zniknęła i ukazał się Silmaril; jego blask rozświetlił leśne cienie wokół myśliwych. Mablung szybko, z lękiem chwycił klejnot i włożył go w żywą rękę Berena, który w tym momencie oprzytomniał, podniósł klejnot na dłoń i podał go Thingolowi. - Teraz dotrzymałem przyrzeczenia - rzekł - i los mój się dopełnił. - To były jego ostatnie słowa. Wracając do stolicy, nieśli Berena Kamlostę, syna Barahira, na marach splecionych z gałęzi, a Huana złożyli u jego boku. Noc zapadła, nim dotarli do Menegrothu. Pod wielkim bukiem Hirilornem spotkała ich Luthien, idących powoli obok noszy, z łuczywami w rękę. Objęła Berena ramionami i błagała, żeby czekał na nią na drugim brzegu Zachodniego Morza, a Beren spojrzawszy na nią, zanim wyzionął ducha. Wtedy gwiazdy przygasły i ciemności ogarnęły Luthien Tinuviel. Duch Berena spe

lniając prośbę Luthien zwlekał z opuszczeniem siedzib Mandosa i nie chciał odejść ze świata, dopóki ukochana nie przyjdzie pożegnać go po raz ostatni na mrocznym brzegu Morza Zewnętrznego, skąd ludzie po śmierci odpływają w podróż bez powrotu. A duch Luthien zapadł w ciemność i wreszcie uciekł pozostawiając ciało niby kwiat, który nagle ścięty leży jeszcze czas jakiś nie uwiedły na trawie. Wtedy mróz ściał serce Thingola, jak gdyby król Doriathu był śmiertelnikiem podległym starości. Luthien tymczasem zawędrowała do siedzib Mandosa, gdzie dla Eidalie wyznaczone są miejsca za pałacami Zachodu na najdalszej rubieży świata. Ci, którzy czekają, siedzą tam w cieniu własnych myśli. Luthien wszakże była od nich wszystkich piękniejsza i głębiej niż oni zasmucona. Ukłękła przed tronem Mandosa i zaśpiewała. Nigdy w żadnej mowie nie ułożono pieśni tak pięknej jak ta, którą Luthien zaśpiewała Mandosowi, nigdy też nie było i nie będzie pieśni smutniejszej. A gdy klęczała przed Mandosem, łzy jej spadały na jego stopy jak deszcz na kamienie. I Mandos, który nigdy przedtem ani potem nie dał się nikomu tak wzruszyć, ulitował się nad Luthien. Wezwał Berena, aby spełniła się obietnica dana mu w godzinę śmierci przez Luthien i aby się z nią jeszcze raz spotkał na drugim brzegu Zachodniego Morza. Ale Mandos nie jest władny zatrzymać umarłych ludzi na świecie po upływie wyznaczonego im czasu oczekiwania; nie może też zmienić przeznaczenia Dzieci Iluvatara. Udał się do Manvego, Pana Valarów, który pod okiem Iluvatara rządzi światem. Manwe zaś szukał rady w najgłębszej tajni swych myśli, gdzie objawia się mu wola Iluvatara. Dał Luthien do wyboru dwie drogi. Mandos, policzywszy wszystkie jej trudy i cierpienia, gotów był ją zaraz zwolnić, aby odeszła do Valmaru i mieszkała wśród Valarów aż do końca świata, nie pamiętając trosk, które ją dręczyły za życia w Śródziemiu. Ale Beren tam nie mógł pójść, Valarowie nie mogli bowiem uwolnić go od śmierci, która jest darem Iluvatara dla rodzaju ludzkiego. Wolno Luthien wszakże wybrać drugą drogę: wrócić do Śródziemia zabierając ze sobą Berena i tam znowu przebywać, lecz bez pewności życia i radości. Stanie się wtedy istotą śmiertelną i umrze po raz drugi tak samo jak jej ukochany; wkrótce będzie musiała opuścić świat na zawsze, a po jej piękności zachowa się tylko wspomnienie w pieśni. Ten drugi los wybrała Luthien wyrzekając się Błogosławionego Królestwa i wszelkich roszczeń do pokrewieństwa z jego mieszkańcami; jakiegokolwiek niedole czekają Luthien i Berena na ziemi, losy ich dwojga będą połączone i oboje tą samą ścieżką pójdą poza granice świata. Tak się stało, że spośród Eldarów jedna tylko Luthien prawdziwie umarła. Tekst zaczerpnięty z "Silmarillionu"